

Ks. bp Marian Rojek (Przemyśl)

Premisla Christiana
T. XIII, Przemyśl 2008/2009
s. 7 – 11

**Homilia w czasie Mszy świętej na rozpoczęcie sympozjum
„Wierzący rozum – rozumna wiara”
(Łk 12, 49-53)**

Czcigodny Księżu Rektorze oraz Moderatorzy Seminaryjni: Ojcowie Duchowni i Wychowawcy, Drodzy Księża Profesorowie, wszyscy kapłani, diakoni i alumni. Wielebne Siostry Zakonne pracujące w naszym Seminarium. Pragnę również pozdrowić głównego organizatora dzisiejszego sympozjum ks. Norberta, a także czcigodnych Prelegentów, tych rasowych oraz tych młodziutkich, którzy po raz pierwszy wystąpią dzisiaj przed takim audytorium.

„Wiara i nauka”. Dlaczego takie właśnie zestawienie jako tytuł papieskiego dokumentu, na temat dla nas tak powszedni i potrzebny, jak codzienny chleb? Czy te dwie rzeczywistości wzajemnie się tylko uzupełniają, nie mając ze sobą żadnych wspólnych płaszczyzn? A może pozostają względem siebie w kontraście niemożliwym do pogodzenia i zawsze będą się sobie sprzeciwiać traktując o całkiem odmiennych sprawach? Albo też mówią o tym samym, tylko w zdecydowanie odmienny sposób?

Czy nauka jest w stanie egoistycznie zaspokoić ludzkie pragnienie wiedzy? Ona ma zawsze w sobie coś ze zmienności, niestabilności, wątpliwości, chęci podważania tego, co nienaruszalne. Wiara zaś odwołuje się do stabilnego fundamentu, podaje prawdy dające człowiekowi egzystencjalne bezpieczeństwo, nadaje ludzkiemu życiu sens, ukazuje jego przyczynę i cel. Dojrzała wiara otwarta jest na nieustanne oczyszczenie i weryfikację, jakie podpowiada rozum, który swoje pochodzenie i inspirację ma przecież w tym samym źródle co ona, co wiara, czyli w Bogu samym.

Może powyższe pytania kojarzące się z tymi dwoma słowami „wiara i rozum”, wydają się zbyt mocne, prowadząc do jakiegoś wewnętrznego niepokoju, ale skoro posłużył się nimi w takim właśnie układzie Papież Jan Paweł II, biorąc je jako wiodące motto pewnego istotnego przesłania, współczesnego Piotra, któremu została przez Chrystusa powierzona troska o zbawienie wszystkich ludzi, to przyświecało Mu pragnienie, by nie akcentować sprzeczności, lecz ukazać ich wzajemną potrzebę. Czyli, że wiara, aby była prawdziwa i przyciągająca do siebie człowieka, dojrzała i ugruntowana, musi być rozumna a rozum, by nie popadł we własną pychę, iż wszystko może i potrafi, winien być wierzący.

Jednak to, co tutaj zostało zaledwie dotknięte, nie będzie w jakiś akademicki sposób przedmiotem naszego zamyślenia nad Bożym słowem, to wszystko zostawiamy sobie na późniejsze spotkanie. Teraz zaś Siostry i Bracia w Chrystusie zauważmy, że często w naszym codziennym życiu, jak też i w biblijnej tematyce, pojawiają osobliwe zestawienia występujące dwójkami, które pozostają jakby w pewnym kontraście, a może tylko pozornej sprzeczności, niejako do siebie nie przystając: miłość i sprawiedliwość, powszechna wola zbawcza i wolność człowieka, pokój i rozłam – o czym właśnie usłyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii.

Tak jak bywało w niektórych przypadkach prorockich zachowań, iż zestawienie nie pasujących do siebie czynności, albo nawet zaskakujących fragmentów stroju, miało jakieś znaczenie symboliczne, którego celem było pobudzenie ludzi do refleksji. Tak oto pewna kobieta szła drogami miasta i trzymała w jednej ręce płonąca pochodnię a w drugiej dzban z wodą. Gdy zdziwieni przechodnie pytali ją: „Co ty robisz?” „Co oznacza twoje postępowanie? Odpowiadała im spokojnie: „Wodą gaszę piekło a pochodnią rozpalam niebo”.

Lecz ludziom to nie wystarczyło, więc dopytują: „Ale dlaczego tak czynisz?”. Zamyślona uważnie się im przypatruje a następnie stwierdza: „Pragnę byście kochali Boga nie ze strachu i lęku przed wiecznym potępieniem w piekle i tęsknię za tym, abyście Go miłowali, nie ze względu na nadzieję nagrody w niebie”.

Tak właśnie wyobrażam sobie Jezusa: z płonąca pochodnią i dzbanem wody. Te dwa obrazy odzwierciedlają Jego życie: „Przyśzedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już

zapłonął!” (Łk 12, 49). Płomienny Jezus, żarliwy zapałem, rozpalony gorliwością, by ogłaszać Dobrą Nowinę o Królestwie Bożym. Czy przystaje ten obraz do naszego wyobrażenia Chrystusa?

Pan Jezus łagodny i dobry, pozwalający pomimo zmęczenia dzieciom przyjść do siebie. Ten, który wzruszając się, płacze nad zmarłym przyjacielem Łazarzem. Jezus pogodny, pragnący każdego uczynić szczęśliwym, zatroskany nawet o radość zakłopotanych nowożeńców i gospodarzy, zamienia na weselnym przyjęciu wodę w wino.

Ale jak to, równocześnie wyobrazić Go sobie z płonąca i rozpaloną żarem pochodnią w ręku? Przecież ten płomienny Jezus należy także do pełni Jego obrazu, Boga Człowieka – Zbawiciela. Ogień nie ma tylko znaczenia niszczącego, niesie również wiele pozytywnych owoców. Ogień ofiaruje nam światło i ciepło. Tym ogrzewającym płomieniem miłości, chce Jezus każdego z nas rozpałić i tak przynieść nam niebo na ziemię.

Z całą pewnością ogień posiada również charakter oczyszczający, jakby taki bardziej nas osadzający. Wiele obrazów, szczególnie ze Starego Testamentu, daje pewną podstawę do takiego formułowania myśli. Ale przecież nawet Boży sąd, nie chce budzić u ludzi strachu. O wiele bardziej pragnie oczyszczać i życie ludzi prowadzić do ich ostatecznego spełnienia, jakim jest przecież niebo.

Pan Jezus sam mówi o sobie, że „przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we Mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności. Ale jeżeli ktoś posłyszy słowa moje, ale ich nie zachowa, to Ja go nie sądzę. Nie przyszedłem bowiem po to, aby świat sądzić, ale by świat zbawić” (J 12, 46-47). Przypomina o tym św. Jan Ewangelista.

Oto my chrześcijanie jesteście przynaglani, aby podjąć decyzję, czy zawierzyć Jezusowi i pozwolić, by nasze serca opanował płomień Jego miłości, czy też przestraszyć się Go i zamknąć przed Nim swoje serce oraz życie. Każdy sam, osobiście, przez swój rozumny i odpowiedzialny wybór, decyduje się na osąd swego własnego działania. I wszystko zależy od tego, czy wierzymy Jezusowi i ufamy Mu a w konsekwencji ustawiamy całe nasze życie na Niego, czy też Go odrzucamy, usprawiedliwiając naszą decyzję różnymi wydawałoby się nawet rozumowymi przesłankami.

Drugim wiodącym obrazem jest woda i ją bezpośrednio wiążemy z tajemnicą naszego chrztu św. Jezus właśnie o tym mówi:

„Chrzest mam przyjąć i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie” (Łk 12, 50). Zbawca myśli tu o chrzcie jako swojej śmierci, to znaczy, że On cały musi się zanurzyć w nurty cierpienia i bólu. Wprawdzie nimi ogarnięty pójdzie na dno ludzkiego życia, aż po śmierć na krzyżu, ale zostanie wydobyty przez Boga Ojca przez wielkość zmartwychwstania.

Tak oto dzisiaj przed nami, Pan Jezus trzyma w ręce niejako dzban wody napełniony cierpieniem i śmiercią – odwołując się do przywołanego na początku obrazu wędrującej kobiety. I mówi nam „pragnę, aby ludzie miłowali Boga, bez lęku i strachu przed piekłem”. Czy to nie w tym kryje się również, jakaś przedziwna tajemnica Bożego miłosierdzia?

Pan Jezus z płonąca pochodnią w jednym ręku i dzbanem napełnionym wodą w drugim, nie przymusza nas. Człowiek wobec Boga pozostaje istotą wolną i może zdecydować w swym życiu „za” lub „przeciw” Niemu. Mówi o tym Ewangelia: „czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam” (Łk 12, 51).

Co to? Pan Jezus jest tym, który dzieli? Chrystus nie wzywa do podziałów i rozłamu, ale to powodu Niego już dzielą się istoty duchowe a także i ludzie. Kto nie chce Go przyjąć sam odchodzi.

Owo pęknięcie, czasem dosłownie, niezgoda, waśń, idzie nawet poprzez rodzinę, także jest w stanie rozpołować i niejedną naszą własną rodzinę. Św. Łukasz ma tego świadomość, stwierdzając wyraźnie: „troje stanie przeciw dwojgu, a dwoje przeciw trojgu” (Łk 12, 52). To nie jest czysta teoria, tak dla św. Łukasza, jak i dla nas wszystkich. Niezgoda między ludźmi, nie jest zamiarem Boga, lecz Jego pragnienie objawia się w tym, byśmy zdecydowanie wypowiedzieli się „za” lub „przeciw” Jezusowi, i jasno wyznali wiarę w Boga. Czy dzisiaj jest inaczej?

Co czynić, gdy taka sytuacja dotknie moją rodzinę? Jakby coraz częściej spotykamy się z tym w naszym duszpasterstwie. Rodzice nawet wyraźnie zaangażowani w życie Kościoła, może ktoś z dzieci syn czy córka poszli drogą powołania, ale inne dzieci, nie chcą słyszeć ani o Bogu, ani o Chrystusowym Kościele. Jezus nie odgrywa już w ich życiu żadnej rozstrzygającej roli.

Przypowieść o miłosiernym ojcu jest zachętą do tego, aby w takich okolicznościach, nie zatrząskiwac drzwi swego domu i serca

jako ojca czy brata. Nie wolno nam tych osób wypuszczać z naszej miłości z ciągłą modlitwą i nadzieją na radość spotkania przy jednym rodzinnym stole.

Siostro i bracie biorąc do rąk te dwa wiosła: „wiarę” i „rozum”, po to, aby płynąć na głębię swego życia, pięknie realizując to wezwanie Chrystusa, które On kieruje do każdego z nas: „duc in altum”, pamiętaj o czterech istotnych sprawach:

1. Zmieniaj to, co jest do zmiany, być może właśnie najpierw swoje własne zachowanie i postępowanie.
2. Nigdy nie ustawaj w miłowaniu, gdyż sam „Bóg jest Miłością” (1 J 4, 16).
3. Raduj się i uśmiechaj do tego, co jest. Dar humoru czyni nasze życie łatwiejszym i bardziej łagodnym.
4. Pozostaw za sobą samego siebie i twoje smutki oraz troski a także strapienia, oddaj je wszystkie Panu Bogu.

Te życiowe mądrości mają przecież swoje korzenie w Ewangelii Jezusa. One są jak dzban wody i płonąca pochodnia. Gaszą ogień niejednego „piekła na ziemi” i podtrzymują oraz rozpalają ogień miłości, aby on nam nigdy nie wygasł.

A dzisiaj z okazji 10 rocznicy publikacji encykliki *Fides et ratio* Sługi Bożego Jana Pawła II, zgłębiając jej tajemnicę oraz przesłanie, życzę Wam, by „wiara” i „rozum” jak dwa skrzydła unosiły was ku rozmiłowaniu w prawdzie. I na co dzień, dojrzewając w wierze oraz wzrastając w rozumnej mądrości, nie zapominajcie, że są tylko dwie rzeczy, w które można wyposażyć każdego człowieka na jego przyszłość, doczesną i wieczną: pierwszą są korzenie a drugą skrzydła. Życzę Wam jeszcze raz mocnego zakorzenienia w Bogu i silnych skrzydeł porywających ku świętości. Amen.